

Dekolonizowanie konferencji. Kilka uwag na temat kongresów afrykanistycznych w Polsce

Maciej Kurcz

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0002-9505-7311

artykuł recenzowany / peer-reviewed article

Europejski kolonializm jest ważny dla antropologii zasadniczo z trzech powodów: niegdysiejszej współpracy antropologii i kolonialnej polityki, konsekwencji kolonializmu dla kultur tubylczych oraz kolonializmu jako przedmiotu antropologicznych analiz. Niniejszy tekst wpisuje się w tę ostatnią tradycję.

W Polsce dużo możemy usłyszeć o kolonializmie, rasizmie czy imperializmie, ale mało jest refleksji nad ich historią czy społecznymi uwarunkowaniami. Stereotypowe reprezentacje „afrykańskiego innego” czy – używając frazeologii Edwarda Saïda i przedstawicielei tak zwanej teorii postkolonialnej – zbiory dyskursów dotyczących Afryki są tak głęboko wpisane w naszą polską rzeczywistość, że właściwie ich nie zauważamy. Są do pewnego stopnia ahistoryczne i wszechobecne, także jeśli chodzi o naukową refleksję. Ciekawym przykładem „nano-kolonizmów” (żeby posłużyć się tym razem terminologią Achille’a Mbembe) są, jak mi się wydaje, krajowe konferencje afrykanistyczne. Dla mnie afrykanistyczna konferencja nie jest wolna od „kolonizmów” i wszystkiego tego, co się z tym wiąże. Przeglądanie się konwencjom afrykanistycznym z tej właśnie perspektywy każe pamiętać, iż Afryka dla Polaków to wciąż egzotyczny kontynent, część mitycznego Orientu, który nadal opisywany jest wyłącznie na potrzeby Zachodu i jako jego irracjonalne przeciwieństwo. W moim artykule chciałbym pokazać konferencję naukową będącą miejscem reprodukcji, ale też i zamiany obowiązującego dyskursu. Wykazanie, że konferencje naukowe reprodukcją binarny obraz Afryki, nie jest oczywiście równoznaczne z zupełnym ich odrzuceniem jako płaszczyzny dyskusji czy wytwarzania wiedzy. Chodzi mi bardziej o pytanie, czy być może także i specjalistycznych konwencji nie należałoby zdekolonizować (w sensie odejścia od pewnych utartych schematów myślowych oraz większego wyczulenia na spuściznę imperializmu w naszym kraju). Konferencja jest dzisiaj instytucją do pewnego stopnia uniwersalną i totalną zarazem – przestrzenią uczenia się, wytwarzania wiedzy, dyskusji czy różnego rodzaju uzgodnień. Nie będzie

zbytnią przesadą, jak powiem, iż nasze życie wypełnione jest konferencjami: branżowymi, pokojowymi, politycznymi, religijnymi, o naukowych już nie wspominając. Mówi się nawet o konferencjonizmie jako swoistej formie uprawiania polityki czy sprawowania władzy. (Niech mi wolno wspomnieć tylko w tym miejscu o słynnej berlińskiej konferencji z 1885 roku, na której ustalono zasady imperialnego podziału Afryki). Konferencja jest czymś symptomatycznym dla naszych czasów, społeczno-dyskursywnym elementem naszego życia. Oczywiście można ją analizować na szereg różnych sposobów. Dla mnie najbardziej intrygująca pozostaje relacyjność konferencji w odniesieniu do sposobów myślenia o świecie, a dokładniej o Afryce.

Przez ostatnie trzydzieści lat, które upłynęły od upadku PRL, w polskiej afrykanistyce dokonała się epokowa zmiana; pojawiły się nowe pokolenia badaczy, którzy wreszcie mogli swoje zainteresowania realizować w terenie (a nie tylko jak dotychczas „nad Afryką”) czy aktywnie uczestniczyć w życiu światowego środowiska afrykoznawczego. Studia w tym zakresie rozkwitają w wielu różnych wymiarach, w oddolnych inicjatywach rodzących się wśród młodszego pokolenia badaczy, ale także na skutek niesłabnącej aktywności mentorów tej specjalizacji. Mimo tej radykalnej zmiany dyskurs o Afryce wciąż odznacza się pewną wschodnioeuropejską specyfiką. Nie bez znaczenia pozostaje pod tym względem status studiów afrykanistycznych. Te w Polsce – po prawdzie – nigdy nie rozwinęły się w pełni. Historii, etnografii Afryki czy teorii postkolonialnej uczy się na bardzo różnych kierunkach i niezależnie w kilku ośrodkach w kraju. Od lat 50. XX wieku znaczącym wyjątkiem pozostaje niezmiennie Katedra Języków i Kultur Afryki UW, która ma na swoim koncie ogromne zasługi w kwestii naukowego dyskursu o Afryce – w szczególności jednak na polu badań nad językami oraz literaturami. Próby stworzenia innych afrykanistycznych ośrodków, w których wzięto by pod lupę zagadania kulturowe, społeczne i polityczne, spełzły jak na razie na niczym

lub nie wytrzymały próby czasu (jak interdyscyplinarne Studium Afrykanistyczne na UW).

Tezy mojego wywodu pochodzą z obserwacji krajowych konferencji i kongresów afrykanistycznych, w których wciąż można odnaleźć wiele wątków typowych dla tak zwanego dyskursu kolonialnego. Za swoiste studium przypadku posłuży mi przede wszystkim Kongres Afrykanistów Polskich, największe cykliczne wydarzenie, które od 2007 roku stanowi dyskusyjne forum dla bardzo szerokiego grona krajowych specjalistów od Afryki. Aby zbadać potencjał modalny tych wydarzeń, przyjrzałem się ich programom, a także materiałom pokonferencyjnym, dostępnym w dużej części na stronie kongresowej. Konferencję właśnie (w tym przypadku także jej kongresową odmianę) pragnę potraktować jako swoisty dyskurs lub też – jak kto woli – orkiestrację różnych typów „modalności” Afryki. Na konferencjach naukowych reprodukowane i materializowane są różne kwestie dyskursu kolonialnego czy europejskich reprezentacji Afryki, takie jak: „nieobecność”, „brak”, „nie-bycie”, „negatywność”, „nicość”. Niestety w dalszym ciągu kontynent ten jest często odbierany poprzez „negatywne interpretacje”, jako coś dalekiego od „natury ludzkiej”; obowiązują także swoiste binaryzmy. Wreszcie Afryka ma przeszłość, ale nie ma historii [Mudimbe].

Polska nigdy nie miała zamorskich kolonii. Ale bardzo chciała je posiadać, czego chyba najlepszym dowodem w okresie międzywojennym była działalność Polskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej, poniekąd wydawany także w tym czasie magazyn „Morze”. Jak zauważył, między innymi, Maciej Żąbek, w odrodzonej po zaborach Polsce kolonializm symbolizował status europejskiego państwa, a podług szerokich mas społeczeństwa kolonie po prostu się nam należały [72]. W Polsce, począwszy od drugiej połowy XIX wieku, także tliły się silnie idee kolonialne, a przez to także i imperialne – z tą może różnicą, iż w porównaniu z Europą Zachodnią do lat międzywojennych nie były one sprzężone z polityką państwa. Kolonializm był domeną wąskiego grona zapaleńców, takich jak Maurycy Beniowski czy Stefan Szolc-Rogoziniński. Nasz kolonializm przez długi czas miał także wymiar wybitnie literacki i właśnie tam zapuścił najsilniejsze korzenie (dość wspomnieć o Sienkiewiczowskiej *W pustyni i w puszczy* czy Tuwimowskim *Bambo*). Literatura ta na długie lata ukształtowała wyobrażenia Polaków o Afrykańczykach, w których odnaleźć można całą paletę typowych dla innych Europejczyków iluzji, od pogardy do współczucia. To właśnie ze względu na nieurzeczywistnienie tych idei nigdy nie przeprowadzono ich gruntownej krytyki. Twórczość Josepha Conrada-Korzeniowskiego jawi się pod tym względem co najwyżej jako znaczący wyjątek. W Polsce nie było po prostu koniunktury na krytykę kolonializmu i imperializmu. Nie było jakoby takiej potrzeby. Kolonializm na naszych ziemiach oficjalnie nie istniał, podobnie jak niewolnictwo, rasizm, inne pojęcia ze słownika zachodnioeuropejskiego imperializmu. To z tego między innymi powodu w Polsce do niedawna tak zwane studia postkolonialne nie cieszyły się specjalnym zainteresowaniem (może poza Saidem – o Spivaku, Bhabhie, Chakrabarcie,

Mbembe słyszało niewielu). Nurt ten uważany był za kolejną z mód naukowych z Zachodu. W dodatku obarczoną stygmatyzującą łatką marksistowskich inklinacji. Postkolonializm rzeczywiście u progu swego istnienia czerpał wiele z marksistowskiej krytyki kolonializmu (dość przywołać *Dyskurs o kolonializmie* Cesaire’a z 1950 r.), nie można go jednak w pełni utożsamiać z jakąś wersją neomarksizmu [Loomba 37]. Postkolonializm wszakże nie stanowi jednego systemu myślowego [Young 13-21]. Po trosze za brak krytyki wizji Afryki odpowiadać może, wspomniana już, pozycja studiów afrykańskich w Polsce. Nie są to jednak jedyne powody.

Obecnie sprawa ta zająłaby się wyraźnie ze zmieniającym się w naszym kraju polityczno-ideologicznym krajobrazem. „Pedagogiczne przestrzenie” czy – jak kto woli – „przestrzenie uczenia się” stały się dziś areną walki zantagonizowanych ideologicznie sił. Są ważne ze względu na pewien rodzaj politycznego konserwatyzmu, którego orędownicy nie tylko chcą usunięcia nauki o kolonializmie, mizoginii, niewolnictwie, rasizmie czy imperializmie, ale także wiedzy o współczesnych przejawach tych zjawisk. Dość wspomnieć w tym miejscu o kulturyzmie (*culturalism*), czyli obsesyjnej nienawiści ukierunkowanej nie na kolor skóry, lecz na naród, religię, cywilizację... Słowem: na KULTURĘ [Harari].

„Dekolonizacja konferencji” to przede wszystkim możliwość refleksji nad nami samymi, jak widzimy siebie w relacji do innych. Świadomość, iż kultura i wiedza są kolektywnie wytwarzane i naznaczone relacjami władzy, które niezwykle silnie penetrują nasze tradycje naukowe. Wreszcie kultura czy wiedza nie należą tylko do elit. Jako społeczeństwo składamy się z różnych grup, a każda z nich patrzy na rzeczywistość swoimi oczami.

Najpierw uwaga o charakterze ogólnym. Krajowe, afrykanistyczne konwencje obciążone są niezwykle często skazą kondensacji, nieprecyzyjności. Obiektem analizy nie są przypadki, ale kontynent *in toto*. Bardzo mało jest konferencji problemowych – jeśli już, to ich zakres tematyczny jest bardzo szeroki lub tylko formalnie wyznaczony. W rezultacie aktualny pozostaje obraz Afryki jednolitej, mało urozmaiconej, zredukowanej do policzalnego zestawu charakterystycznych cech. Wypisz wymaluj jest to Afryka jak za dawnych lat [Mudimbe].

W dyskursie konferencyjnym rzuca się w oczy nadreprezentacja pewnych dyscyplin czy specjalizacji. Wśród nich wymienić można archeologię. Polska egiptologia, nubologia, etiopistyka czy ogólnie archeologia Afryki to wszystko specjalności o ogromnych zasługach i międzynarodowej sławie. Weźmy samych nubiołogów, by sięgnąć po przykład pierwszy z brzegu. Jest to grupa kilkudziesięciu osób, która prowadzi regularną działalność badawczą na obszarach Sudanu, a której rezultaty prezentowane są choćby na ogólnopolskiej konferencji nubiologicznej, organizowanej rokrocznie przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Problem polega jednak nie na liczebności tego środowiska, zakresie jego aktywności czy nawet na samym udziale w kongresach, lecz na oddziaływaniu na krajowe środowisko afrykanistyczne, w tym przypadku konferencje naukowe. Chodzi o pewną uromantyzowaną

wizję historii byłych skolonizowanych społeczeństw. Wizja ta – na którą zwrócił między innymi uwagę Spivak – zakłada, iż skolonizowany świat posiada nierzadko bogate i nietknięte dziedzictwo, które należałoby odkryć w imię cywilizacji, ale na przekór współczesnym mieszkańcom tych ziem, którzy w najlepszym razie jakoby nie rozumieją jego prawdziwej wartości [Spivak]. W rezultacie w Polsce bardziej mówi się o przeszłości Afryki aniżeli o teraźniejszości. Mało tego, jest to przeszłość wybiórcza, dotyczy bowiem zazwyczaj starożytności. Stąd też możemy mówić o luce w naszej wiedzy na temat przeszłości kontynentu. Paradoksalnie, dużo wiemy na temat starożytności – oczywiście dobrze znane są także czasy nowożytne. Stosunkowo niewiele wiemy natomiast o tym, co było „pomiędzy”. To „pomiędzy” to średniowiecze i czasy bezpośrednio poprzedzające panowanie Europejczyków. Można ulec wrażeniu, iż obiektem dumy jest wciąż przeszłość, bardziej odległa aniżeli bliska; przeszłość – nie teraźniejszość; Północ – nie Południe. Można pomyśleć, iż od czasów piramid nie powstało na afrykańskim kontynencie nic szczególnie interesującego. Kolonializm i starożytność to wciąż jedyne historie kontynentu. Trzeba jednak przyznać, iż sytuacja ta stopniowo ulega zmianie. Krajowi archeolodzy coraz chętniej interesują się epokami wykraczającymi poza kategorię starożytności. Można wspomnieć o projekcie finansowanym z grantu ERC, a kierowanym przez Artura Obluskiego z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Jądrem zainteresowania badaczy są pozostałości islamskiej zabudowy Starej Dongoli – niegdyśszej stolicy średniowiecznej Nubii. Badania z zakresu historii przedkolonialnej nie są zresztą u nas nowością. Nie trzeba nikomu przybliżać takich postaci jak historyk Michał Tymowski czy archeolog Władysław Filipowiak.

Misjologia to kolejna z nauk, silnie reprezentowana na afrykanistycznych kongresach. To znów nic dziwnego. Polscy misjonarze docierali do Afryki jako jedni z pierwszych, i to nie tylko w skali kraju, ale i świata. Do grona takich pionierów bez wątpienia zalicza się jezuita Maksymilian Ryłło, który zmarł w Chartumie w 1848 roku [Ząbek 27]. „Przegląd Kościelny” czy „Przegląd Katolicki” były w XIX-wiecznej Polsce głównymi źródłami wiedzy o Afryce [56]. Środowisko misjologiczne długo jeszcze po drugiej wojnie światowej dzierżyło palmę pierwszeństwa, jeśli chodzi o „polskie poznawanie świata”, zwłaszcza w odniesieniu do Afryki. Po 1945 roku z kolei możemy mówić wręcz o „złoty latych” polskiego misjonarstwa w Afryce [35]. Fenomen ten dotyczył także tych misjonarzy, którzy realizowali się na niwie naukowej. Za postać pomnikową dla tego okresu można uznać werbiście, a także zawodowego etnologa i religioznawcę, ojca Henryka Wincentego Zimonia. Konsekwencje tego stanu rzeczy są oczywiste. Na konwencjach mamy pewne przerysowanie pozycji Kościoła katolickiego oraz jego pozytywnego wpływu w Afryce. Na przykład: „Działalność społeczna Kościoła na Madagaskarze”, „Misjonarze wobec antropologii”, „Kapucyni w kongijskich prowincjach w drugiej połowie XVII wieku”, „Zanik czy chrystianizacja afrykańskich kościołów niezależnych w Ghanie”. Prawie

niezauważone pozostają w rezultacie inne zagadnienia, jak na przykład wzrost znaczenia północnoamerykańskich kościołów zielonoświątkowych, które w wielu krajach wykazują się znacznie większą aktywnością aniżeli „tradycyjne” kościoły i denominacje. To oczywiście tylko jeden z przykładów.

Wydaje się, że wszystkie konferencje łączą wątki muzealne. To znów nic zaskakującego. Przynajmniej od XIX wieku zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie utrzymuje się moda na „kolekcjonowanie wszystkiego” – zwłaszcza przedmiotów dziwnych, osobliwych... egzotycznych. Emanacjami tych zainteresowań stały się egzotyczne kolekcje – osnowy działów pozaeuropejskich wielu placówek muzealnych naszego kraju (Krakowa, Warszawy czy Szczecina) [Kamocki 475-486]. Dodatkowo dla ogółu społeczeństwa, w tym także pokoleń badaczy, stały się one pewnego rodzaju substytutami bezpośredniego doświadczenia egzotyki. Niestety w odniesieniu do wystąpień czy paneli kongresowych brakuje jak dotąd dyskusji – mam tu na uwadze Afrykę – na temat swoistej repatriacji zbiorów czy też ich re-konceptualizacji.

Na krajowych kongresach regularnie pojawia się z kolei problematyka turystyki („Benin jako obszar recepcji turystycznej – perspektywa użytkowników”, „Łączność walorów przyrodniczych i kulturowych jako podstawa zrównoważonego rozwoju turystyki”). Polska turystyka w Afryce rozwija się wykładniczo, a temu zjawisku nie przeszkadza nawet pandemia COVID-19. Zainteresowanie Afryką jako obiektem turystycznych wycieczek czy też naukowe próby analizy tego zjawiska przywodzą na myśl niezwykle popularną niegdyś reprezentację Afryki jako kontynentu przyrodniczych i zoologicznych osobliwości, mitycznego Edenu, fetyszyzowanej flory i fauny – obszaru, który w pełni uosabiał ideę „tropików” [Adams 16-51]. Zwrot w stronę turystyki może być więc kolejnym przejawem „kolonizmu konferencyjnego”. Wszyscy pamiętamy ciągnące się opisy przyrody, które zawiera *W pustyni i w puszczy*. Mało tego, problematyka ta często pojawia się w kontekście innych negatywnych reprezentacji, które swego czasu legły u podstaw koncepcji parków narodowych – przestrzeni, z których ludność tubylcza została wykluczona w imię ochrony fenomenalnej afrykańskiej flory i fauny (ale także rozrywki „imperialnych sportsmenów”) [Adams and Mulligan]. Na przykład: „Konflikty zbrojne w Afryce a środowisko przyrodnicze”, „Czy obszary chronione są naprawdę chronione? Stan środowiska w afrykańskich parkach narodowych na początku XXI wieku”.

Na kongresach obecna jest także etnografia – ale w sensie opisów tradycyjnej kultury wybranych społeczeństw. To wręcz nieodłączny temat afrykańskich konferencji w Polsce, będący pokłosiem licznych prac badawczych polskich etnografów w takich krajach, jak Kamerun, Togo, Burkina Faso, Ghana, Mali, Maroko czy Sudan. W znakomitej większości prezentowany materiał to jednak głównie etnografia zaklęć, wyroczeni i rytów... „kultury tradycyjnej”. Na przykład: „Społeczność Dogonów z Mali dziesięć lat przed kolejnym świętem sigui”; „Doroczne święto Apilan Donda jako ilustracja mitu etiologicznego Kurumbów”. Niezwykle mało odnaleźć można

analiz kultury współczesnej, różnych jej przejawów oraz dynamiki. W przytłaczającej liczbie wystąpień obowiązkowym punktem odniesienia jest, niejako zastygła w bezruchu, „tradycja”. Ale które tak naprawdę elementy „tradycji” powinniśmy nazywać tradycyjnymi? Afrykę nader chętnie odmalowuje się jako kontynent społeczności wiejskich i dopalających się instytucji tradycyjnej kultury. W odniesieniu do Afryki wciąż obowiązuje binaryzm: tradycja versus nowoczesność. Przy czym są to wektory jakoby zawsze zantagonizowane. Często pojawia się motyw nieuchronności westernizacji. W tym raczej staroświeckim ujęciu Afryka zawieszona jest wciąż między przeszłością a przyszłością. Teraźniejszość to tylko wizja, jak w przypadku: „Między przeszłością a teraźniejszością – współczesna przestrzeń miejska Prai”, „Od »wiary białego człowieka« do religii »autentycznie afrykańskiej«”, „Od patriarchy do emancypacji. Przypadek Maroka”, „Od koherentnej wspólnoty lokalnej do społeczeństwa wielokulturowego”. Mamy także powracające próby ukazania wyjątkowości Afrykańczyków: „O pewnych aspektach estetyki Czarnej Afryki”, „Estetyka europejska wobec afrykańskich »konceptji« zmysłów. Analiza przykładów”, „Aszancka koncepcja opatrności Istoty Najwyższej” i tym podobne.

W tym ujęciu nie sposób nie wspomnieć o wojnie, biedzie, migracjach czy po prostu „życiu w bólu” – kanonicznych reprezentacjach Afryki. Są one także nader często reprodukowane na krajowych kongresach: „Wojna z perspektywy dziecka w powieściach Ahmadou Kouroumy i Gaëla Faye’a”, „Rwanda – obowiązek pamięci. Literatura wobec ludobójstwa”; „Migracje – apokaliptyczna »Ziemia Bogów«”. W tym nurcie, jak sądzę, można umieścić także eksponowanie tak zwanych zakłóceń modelu neoliberalnego. Chodzi o termin *disruption*, niezwykle popularny w odniesieniu do globalnego Południa, a pochodzący z analiz innowacji technologicznych („Koncepcja industrializacji Tanzanii – czy rząd uczy się na błędach?”).

W niniejszym tekście zaprezentowałem zaledwie garść refleksji pochodzących z osobistych doświadczeń bycia uczestnikiem różnego rodzaju krajowych konwencji afrykologów, przy czym największe znaczenie ma w tej kwestii Kongres Afrykanistów Polskich, który – swoją drogą – w tym roku będzie organizowany po raz szósty. Nie uważam, aby obecność pewnych niezręcznych uogólnień z przeszłości była zasługą złej woli czy ignorancji środowiska naukowego, raczej zrzuciłbym ją na karb szerokiej formuły konwencji, która skierowana jest nie tylko do naukowców, ale też szerokiego grona pasjonatów Afryki. „Kolonialne kontinuum” to nie tylko zasługa dziedzictwa „kolonialnej nauki”, ale także obecnych prądów globalizacyjnych, które także niosą za sobą dawne dyskursy o Czarnym Łądzie. Dlatego też konferencja stanowi bardzo interesujące studium przypadku, jeśli chodzi o „modalności” Afryki. Na tej podstawie też uważam, iż warte rozważenia byłyby na tym polu pewne zmiany. Przede wszystkim jednak postuluję, aby była to przestrzeń dyskusji nad dziedzictwem kolonializmu i imperializmu. Każda konferencja jest pewnego rodzaju wyborem. Ważne jednak, aby dokonywać go, mając

na uwadze sprawę „nieprzepracowanego” rozrachunku z polską tradycją kolonialną i imperialną oraz ich wielorakim i złożonym dziedzictwem. Warto zmierzyć się wreszcie nie z zachodnioeuropejskim czy nawet indyjskim lub chińskim imperializmem, lecz z polską wersją tego zjawiska. W innym razie ten zły duch będzie wciąż straszyl. Na kolejnych kongresach powinien się pojawić szereg nowych pytań, a to choćby dotyczących rasy, klasy, płci czy seksualności – zamiast roztkliwiania się nad „absolutną innością” Afrykańczyków. Warto zastanowić się nad reinterpretacją pewnych pojęć czy paradygmatów, takich jak tradycja, plemię czy systemy pochodzenia i dziedziczenia. Podejmowaniu nowych wątków powinno towarzyszyć ujęcie przede wszystkim aktualne i bieżące. Wszystko po to, by pokazać dynamikę i złożoność afrykańskiej rzeczywistości. Warto sięgać po dorobek szerokiego spektrum specjalistów. Kongres powinien być wreszcie w większym niż dotychczas zakresie przestrzenią inkluzywną, otwartą na głos samych Afrykańczyków. Być może pomogłyby pod tym względem stypendia dla badaczy czy studentów z Afryki.

Chciałbym podkreślić jeszcze fakt, który zasygnalizowałem już na początku. Kongres afrykanistyczny nie jest tylko przejawem trwania pewnych krzywdzących uogólnień o Afryce, ale także przestrzenią zmiany, i widać to równie wyraźnie po zapoznaniu się z ofertą programową kongresu. Na podkreślenie zasługuje systematyczny wzrost liczby prelegentów prezentujących zagadnienia politologiczne czy ekonomiczne, znaczące poszerzających zakres studiów nad Afryką. Ogromnym atutem naszych konferencji są doskonale analizy językoznawcze i literaturoznawcze, które z powodzeniem wpisują się w najlepsze tradycje „analizy dyskursu kolonialnego”, o historii już nie wspominając. Pewną wartością jest także obecność innych niż „postmodernistyczne” tradycje intelektualnych czy politycznych, które przecież także mają swój udział w naukowych eksploracjach kontynentu afrykańskiego.

 Lista prac cytowanych

- Adams, William. "Nature and colonial mind". *Decolonizing nature: strategies for conservation in a post colonial era*, edited by William Adams, and Martin Mulligan, Earthscan, 2003, pp. 16-51.
- Adams, William, and Martin Mulligan, editors. *Decolonizing nature: strategies for conservation in post colonial era*. Earthscan. 2003.
- Harari, Yuval Noah. *21 lekcji na XXI wiek*. Translated by Michał Romanek, Wydawnictwo Literackie, 2018.
- Kamocki, Janusz. "Zbiory afrykanistyczne w muzeach polskich". *Etnografia Polska*, vol. 31, 1987, pp. 475-486.
- Loomba, Ania. *Kolonializm/Postkolonializm*. Translated by Natalia Bloch, Wydawnictwo Poznańskie, 2011.
- Mudimbe, Vumbi Yoka. *The Invention of Africa: Gnosis, Philosophy, and the Order of Knowledge*. Indiana University Press, 2020.
- Spivak, Gayatri C. "Can the subaltern speak?". *Marxism and the interpretation of culture*, edited by Cary Nelson, and Lawrence Grossberg, Macmillan Education, 1987, pp. 271-313.
- Young, Robert J.C. *Postkolonializm. Wprowadzenie*. Translated by Marek Król, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012.
- Ząbek, Maciej. *Biali i czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*. Wydawnictwo DiG, 2007.
-

Abstract

Decolonizing Conferences. Some Remarks On Africanist Congresses in Poland

Maciej Kurcz

This article discusses national Africanist conferences in the context of the colonial discourse on Africa. The author argues that they are not only spaces of change, but also of reproduction of this discourse. He uses mostly

the Congress of Polish Africanists, the largest cyclical event in national African studies, as a case study.

keywords: colonial discourse, conference, African studies